№ 4. Warszawa, dnia 26-go Stycznia 1908-go roku. Rok XLIV.

BLUSZCZ

PISMO TYGODNIOWE ILUSTROWANE DLA KOBIET.

Prenumerata w Warszawie:
We wszystkich księgarniach i kantorach pism peryodycznych po cenie miesięcznie kop. 60, kwartalnie rub. 1 kop. 80; półrocznie rub. 3 kop 60; rocznie rubli 7 kop. 20.
Na Pradze w księgarni S. Rzymskiego, Wileńska, 4.
Prenumerata w Cesarstwie i Królestwie: rocznie rub. 10, kwartalnie rub. 2 kop. 50.
Cena numeru pojedyńczego kop. 20.

Wychodzi pod kierunkiem literackim
Zofii Seidlerowej.
Ekspedycya główna: ulica Nowy Świat, 41.
Ogłoszenia przyjmuje Administracya „Bluszczu" po kop. 15 za wiersz petitem lub za jego miejsce.

W Cesarstwie Austryackiem: we Lwowie u Gubrynowicza i Schmidta kwartalnie złr. 3; na prowincyi z przesyłką pocztową złr. 3 cent. 50.
W Krakowie u D. E. Friedleina; kwartalnie złr. 2 cent. 75, na prowincyi z przesyłką pocztową złr. 3 cent. 50.
W W. Kś. Poznańskiem dla abonentów „Dziennika Poznańskiego." w Poznaniu kwartalnie 3,60 mk.; z przesyłką pocztową 4,30 mk.

WŁADYSŁAW M. KOZŁOWSKI.

III.

Prawo części do zerwania związku z całością.

Wykazaliśmy w poprzednim ustępie, że zasada narodowości w prawie międzynarodowem jest wynikiem konsekwentnym zasady demokratycznej przyjętej w prawie politycznem.

Stanowisko to prowadzi do nowej zasady, zasady, która dziś jeszcze znajduje uznanie zaledwie w bardzo nielicznych kołach. Skoro świadomość i wola stanowią o przynależności do pewnego narodu, może nastąpić chwila, w której jakaś część dotąd jednolitego państwa uzna, że ciężar związku, łączącego ją z całością, przenosi jego korzyści, uczuje odrębność interesów i celów, rozbieżność dróg przyszłości. Pomimo wspólnego pochodzenia jedności języka, tradycyi dziejów wspólnie przebytych, może zapragnąć rozluźnienia lub nawet zupełnego zerwania spójni, która stała się uciążliwą. Dążenie takie ujawni się w pierwszym wypadku jako żądanie *autonomii*, w drugim—*niepodległości*.

Rzecz prosta, że wypadki takie z natury rzeczy muszą być rzadkie, a powodem ich muszą być niezwykłe okoliczności; nie brak wszakże w dziejach przykładów tego rodzaju. Oddzielenie się kolonii amerykańskich od Anglii stanowi jeden z najbardziej wybitnych. Powstanie Szwajcaryi przez oddzielenie się kantonów niemieckich od narodu tegoż plemienia, a przez późniejsze przyłączenie się do nich gromad ludności odmiennego plemienia i języka stanowią niemniej jaskrawy dowód tego, że poczucie jedności interesów moralnych, a wynikająca stąd wola ludu utrzymania związku politycznego nie zawsze idą w parze z przyrodzonemi cechami narodowości. Jaskrawym dowodem przeciwko tym, którzy by zechcieli twierdzić, że Szwajcarya jest sztucznym spojeniem różnych plemion, trzymających się tylko siłą bezwładności i niechęcią ku zmianom jest fakt, że Genewa, która przyłączona została do Francyi w dobie rewolucyjnej, nie zechciała utrzymywać z nią łączności, lecz wróciła do związku po upadku Napoleona.

Byłoby również niezgodnem z prawdą jak i nielogicznem przypuszczenie, że nie było poważnych przyczyn, które skłaniały pewne odłamy narodowości naturalnej do oddzielenia się od odpowiadającego jej ciała politycznego. Wiemy już że dążność przeciwna ujawnia się w historyi i w aspiracyach współczesnych. Szwajcarya i Ameryka oddzieliły się od pobratymców swoich nie dla kaprysu i fantazyi, lecz dlatego, że najżywotniejsze interesy moralne, że wolność obywatelska gwałcona była w tych krajach przez rządy, przeciwko którym nie oponowały pozostałe części ciała politycznego. Wszakże we wszystkich niemal wypadkach oddzielenie takie nie obeszło się bez walki, a miała ona miejsce nie tylko pod rządami despotycznymi, lecz i w państwach republikańskich.

W r. 1793 ścinano we Francyi głowy żyrondystom za urojoną zbrodnię federalizmu i niebyłe plany rozszarpania Francyi, a w r. 1871 pod tym samym pozorem kartaczowano w Paryżu komunardów. Stany Zjednoczone Ameryki są państwem związkowem; spójnia polityczna łącząca poszczególne stany jest o wiele luźniejsza niż w państwie jednolitem; rządy w nich są demokratyczne w szerokiem znaczeniu i prawdziwie republikańskie; prócz tego pamięć dobrowolnego zjednoczenia jest jeszcze tak świeżą, że, zdawałoby się, nic nie powinnoby tu stać na przeszkodzie do uznania jaknajszerszego prawa częściom do oddzielenia się od całości. Gdy jednak stany południowe w r. 1861 zapragnęły utworzyć oddzielny związek pociągnęło to za sobą krwawą czteroletnią wojnę, w której secesjoniści zostali pokonani, jedność przywrócona, a konstytucye w Stanach secesyjnych chwilowo zawieszono.

Zdaje się, że jedynym przykładem w dziejach dobrowolnego udzielenia zgody na odłączenie się części od całości jest zezwolenie ze strony Penna na odłączenie się Delawaru od Pensylwanii. Dopiero chwila bieżąca dała nowy przykład zerwania wprawdzie bardzo luźnego, bo graniczącego niemal z unią osobową, związku dwóch państw, zerwania przeprowadzonego ze wszystkiemi formami, stwierdzającemi zasadę zależności tej decyzyi od woli pragnącej oddzielić się części. Połączenie Szwecyi i Norwegii w r. 1814, chociaż zachowujące formy związku, nie było jednak dobrowolnem ze strony Norwegii. Świeże więc i pokojowe zerwanie tego związku możemy uważać za wielki tryumf idei, o której mówimy, za doniosły precedens dla przyszłości; Szwecya bowiem mogła była przeciwstawić woli narodu norweskiego jakkolwiek formalnie i przez głosowanie wyrażonej, stary, możemy dziś powiedzieć przestarzały i zbutwiały argument szowinistów rozmaitych krajów: że Norwegia była krajem zdobytym.

Przeciwko prawu części do oderwania się od całości nie można istotnie uczynić żadnego poważnego zarzutu. Bo na cóż naprawdę powołać się potrafią ci członkowie całości, którzy chcieliby gwałtem utrzymać dążącą do oderwania się część? Na fakt wspólności językowej, rasowej, historycznej? Na dotychczasową jedność polityczną. Lecz to są fakty nie mające nic do czynienia z prawem. Fakty, z którymi poważnie liczyć się powinna część przedsiębiorąca, krok tak stanowczy, na które jednak nie mogą powoływać się ci wśród całości, którzy są przeciwni oddzieleniu się części.

Może się całość powołać na to, że jej interesy cierpią na utracie jedności z częścią; lecz niepodobna bronić zasady, iżby ktoś mógł żądać od innego popierania swoich interesów wbrew jego woli. A ze stanowiska praktycznego możnaby zapytać, czy naprawdę interesy całości lepiej będą poparte przez przymusowe utrzymanie w związku z nią niechętnej części, niż przez pozostawienie jej swobody. Słowem, wszystkie argumenty, jakie można przytoczyć dotyczą strony faktycznej. Zarzuty nie dosięgają wcale strony prawnej.

Zasada, o której mówimy, nietylko konsekwentnie wynika z nowoczesnej, demokratycznej teoryi państwa, lecz płodna jest także w dobroczynne następstwa niezmiernej doniosłości. Wprowadzona w życie zniosłaby ona możność i logiczną podstawę wojen za-

borczych. Istotnie, jakiż cel zdobywać naród, który zaraz po ukończeniu wojny i ukonstytuowaniu się legalnem, jako część nowego państwa, mógłby zażądać oddzielenia się od swego zaborcy?

Mamy tu jeden z przykładów jak doniosłą, a jak mało wyzyskaną jest w konsekwencyach swoich hypoteza umowy społecznej, jako podstawy państwa; jak płodne może dać wyniki przy konsekwentnem przeprowadzeniu.

Eugenia Żmijewska.

PŁOMYK.

CZĘŚĆ TRZECIA.

TOM DRUGI.

... Bo przecież, gdyby te usta całowały *jego*, gdyby te ramiona oplatały *jego* szyję, toby teraz nie tuliły do serca *jej*, Doli!

... Tak bardzo źli, tak potworni ludzie przecież nie są!

Nie, nie!

I dobrze jej było z takiem zwątpieniem w świadectwo oczu własnych, z rodzącą się znowu wiarą w ludzi.

Pani Marta gładziła ją po głowie.

— Moje drogie maleństwo — szeptała — moja córeczka — bardzo jeszcze słabiutka, ale z dniem każdym będzie lepiej — będzie zupełnie dobrze... Tyś do szczęścia stworzona—wszyscy cię kochają, a ten jeden, jedyny, ten drogi...

Dola wzdrygnęła się znowu.

— Nie mówmy o nim; nie mówmy — szeptała błagalnie.

— Mówmy właśnie. To najważniejsze. Ty nie wiesz, jak on cierpiał...

— Wiem.

— Już?... Czy pisał?

— Nie. Mówiła mi niania.

— Zkąd że ona?...

Chłód powiał nagle z głosu pani Marty. Doli zrobiło się zimno, i strach ją ogarnął... Powiedziała znowu za dużo.

Nie nauczy się nigdy rozumu. Przed chwilą gardziła tą kobietą, a teraz okazuje jej zaufanie nadmierne, zdradza jej tajemnice najświętsze.

— Nie lubię, gdy sługi mieszają się w nie swoje rzeczy — mówi tym samym, chłodnym głosem pani Marta.

— Niania, to nie sługa.

— Prosta kobieta — nie można z nią wchodzić w konfidencye.

— Ona mnie kocha prawdziwie, to też wszystko jej mówię.

— Wszystko?

— O sobie.

Lekkie drgnięcie powiek pani Marty, tak lekkie, że go nie spostrzega Dola. Zresztą, choć powiedziała te słowa naumyślnie, choć chciała je zanurzyć jak sondę, w głąb serca tamtej — powiedziawszy, nie śmiała spojrzeć jej w oczy, przelękła się.

— Niania ciebie kocha — wiem — mówi pani Dropińska głosem już zupełnie spokojnym i ciepłym — to bardzo dobra kobieta, ale, wierzaj mojemu doświadczeniu, taka powiernica może ci tylko zaszkodzić głupotą, zbytnią gorliwością. Wszak masz — mnie. Będę ci służyć radą, jak matka, pragnę kierować twemi krokami. Ty jesteś jeszcze bardzo dziecinna.

— O, nie, już nie. Poznałam ludzi...

— W gorączce? W łóżku?

— Przed gorączką.

Aż strach Doli, że to powiedziała.

Ale pani Marta nie rozumie aluzyi — patrzy jej w oczy szczerze, otwarcie.

— Domyślam się — powiada, wyczytawszy w nich jakby tajemnicę.—Domyślam się, do czego zmierzasz. Cierpiałam w milczeniu—nie robiłam ci żadnych zwierzeń—szanowałam twoją niewinność.

Serce zamiera w Doli... Więc nadeszła chwila wyjaśnień.

A jej brak odwagi i żal, żal okropny, że będzie musiała powiedzieć to słowo, po którem nic innego nie pozostanie, jak opuścić Bolhan... I nigdy już może nie zobaczy — jego.

Wyjedzie w chwili, gdy zaczął ją kochać naprawdę, gdy, dzięki jej chorobie, własne serce poznał...

— Ale trudno. Trzeba! Trzeba! — utwierdza się w duchu.

A pani Marta, nie dostrzegając widocznie tego pasowania się Doli, mówi ze smutkiem i rezygnacyą:

— Z twoich słów widzę, że wiesz, że spostrzegłaś już sama. To zresztą było widoczne, tylko tak naiwne stworzonko, jak ty, mogło nie zobaczyć odrazu.

... *Co* ona powie? *Jak* ona *to* powie? Jak może mówić o tem spokojnie... bez wstydu?— myśli Dola.

— Cały dom widział — ciągnie dalej pani Marta—ja zamykałam oczy, bo już mi brak sił do walki... bo to tak ciągle... Nie z tą, to z inną... Już taki zwyczaj—nałóg...

Co to znaczy? Więc *on* — całuje — *każdą*? Tembardziej pani Marta nie powinna była mu pozwalać całować i... siebie.

— Ja już tak się morduję od lat dwunastu... Zaczęło się to prawie nazajutrz po ślubie.

... Co? Co? Czy to dalszy ciąg maligny?

— Młoda jesteś, moje dziecko—ale jednak uważam sobie za obowiązek ci to powiedzieć... Wolę żebyś się o tem dowiedziała odemnie, niż od — niani...

Dola coraz mniej rozumie...

— On dotychczas ciebie oszczędzał—uważał za gąskę...

... Za gąskę — *on* — *ją*?

— Ale po nim wszystkiego spodziewać się można... Miej się na baczności... Więc sama, na własne oczy, widziałaś, co wyprawiał z *Fraülein*?

— Kto? O kim pani mówi? — woła Dola, miarkując wreszcie, że zachodzi jakieś nieporozumienie.

— Wszak wiesz o kim mowa? Po co mnie zmuszasz do nazywania ran po imieniu?... Od pierwszej chwili, instynktem czystej duszy, unikałaś jego — mojego męża...

. . . .

Co to wszystko znaczy? Jakim sposobem, skąd wszedł do tej rozmowy – p. Dropiński. Taka marna, nieznaczna figura... któżby się zastanawiał nad tem, co on robi!

... Dola przypomina sobie: widziała ich kiedyś, jak szli w gęstą aleję... Zapomniała o tem zupełnie...

... Więc to było tak.. To dlatego wypędzono Niemkę...

... Dlatego... A przecież i ona, Dola, całowała obcego mężczyznę.

... Tak, ale nie był żonaty, i... nikt tego nie widział...

Złotowłosa czuje się nagle bardzo winną — podwójnie: i tych pocałunków i — bezkarności.

... Gdyby wiedziano, że i ona także — i ją odesłano by na stacyę...

... Ale wszak i pani Marta...

Czyż doprawdy? Czyż mówiłaby z takiem oburzeniem o innych? Czy patrzałaby na nią tak otwarcie?

I któż jej, Doli, chciał otworzyć oczy? Kto, pod fałszywym pozorem kazał jej wyjść do buduarku, zobaczyć?... Kto? — Ta sama Fräulein...

Bezwstydna, obrzydliwa dziewczyna!

... Bezwstydna?

Tak samo, jak i ona, jak Dola...

Nie, gorsza: bo to człowiek żonaty, i taki prosty, głupi!

... Ale i Fräulein głupsza od niej — prosta dziewczyna...

.,. Boże! Jak tu sobie poradzić z myślami? Jak trudno sądzić ludzi i siebie! Jakie to wszystko zawiłe!

Skoro tak karane są pocałunki, ona, Dola ma obowiązek przyznać się przed panią Martą — i karę ponieść — na stacyę odjechać — w świat daleki, szeroki...

Przed chwilą jeszcze tę samą panią Martę sądziła, potępiała; teraz — siebie chce przed nią oskarżyć... Jaka to trudna rzecz życie...

I znowu Doli żal, że nie umarła.

. . . .

Pani Marta nie widzi jej rozterki — zapatrzona przed siebie, w szarą mgłę wspomnień bolesnych, gładząc ręką puszyste włosy nauczycielki, mówi ze smutkiem:

— Ty jeszcze nie wiesz, co to gardzić...

Przed chwilą zdawało się Doli, że wie Teraz już wątpić zaczyna.

— ... Gardzić, a mieć obowiązek szanować i — kochać, obowiązek, zastrzeżony, przysięgą... To piekło... — mówi pani Marta. — Wydali mnie za mąż — miałam lat siedmnaście. Nie znałam życia... Ot, był

młody, niebrzydki, ładnie tańczył... Szalał za mną... Mówił, że mnie na ręku nosić będzie... Rodzice mówili, że on mnie złotem obsypie... W domu było skromnie, a ja lubiłam zbytek... Nie usprawiedliwiam się — nie. To było bardzo źle z mojej strony... Kara przewyższyła winę... Że on jest nie wykształcony, prostak, że nie mamy z sobą nic wspólnego — o to mniejsza. Byłabym się przywiązała — zamknęła oczy i uszy... zniżyła się do niego... Miałam najlepsze chęci... Wierzyłam, że on mnie kocha. Pragnęłam i ja go pokochać!... A wiesz — nazajutrz po ślubie — stojąc w oknie, ot tam, zobaczyłam, jak pędził za dziewką folwarczną — jak ją dogonił i... uszczypnął, a potem do stajni zaciągnął...

Dola odrętwiała ze zdumienia.

... Szczypał? — I nie ze złości? Dlaczego? Było jej wstyd, i przykro i straszno, jak gdyby dowiedziała się o czemś potwornem - naprzykład, że ktoś z jej znajomych kradnie. — Albo, jak gdyby stanęła przed kałużą i... bała się, żeby ją błoto nie obryzgało...

... Więc to tak? Czemu takie rzeczy dzieją się na świecie?

... Całować, źle bardzo — grzech. Ale już szczypać z miłości — obrzydliwie!

. . . .

A pani Marta mówiła dalej, i coraz smutniej...

... — Patrzyłam na takie sceny po parę razy na dzień... Wcale się nie krępował — nie wstydził... Bałam się nieraz wejść do pokoju, żeby go nie zastać i — mamkę, niańkę, pokojówkę... Ma pociąg wyłącznie do izby czeladnej... Po całej wsi biegają — jego dzieci...

. . . .

Jakto — jego dzieci? Więc dzieci można mieć nie z żoną, nie z mężem? — dziwi się Dola.

W domu jej rodziców, panna służąca, Ludwiczka, miała dziecko bez męża—prawdziwego. Mówiono wtedy Doli, że ona nie jest panną, że ma męża — w ukryciu, pod sekretem.

... Doprawdy, tyle jest rzeczy na świecie niezrozumiałych — nawet dla 18-letniej panny i do tego nauczycielki.

... Biedna pani Marta!

. . . .

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Miłość.

Za kołem srebrzystych promieni
miesiąca
otchłań w fal zlewie się mieni,
wstająca,
wyrasta morze w rozełkanym pędzie
ból się odsłania,
poryw tęsknoty, która wieczną będzie
k' światłu kochania...

A gdy przededniem o świcie
gwiazdy pobladły, zbielały
i rozchylone powicie
jutrzenki — jak wróżba chwały,
chłodne gór szczyty w okrąg westchnęły żądzą,
we mgle po zboczach ciche szepty błądzą.

Słyszcie, dobra nowina!
blask na powietrzu drgać i rość poczyna,
hen! w błękitu rozlewie
zrodzone ogniste słońce;
idą w dół, płyną gońce,
promienie w miłośnym gnieździe,
pocałunki iskrzące;
wstało miłować słońce!

Już na lodów krysztale,
na orlich szczytów iglicy
w złocistej łamią się chwale,
w rozbłysku oblubienicy...
pocałunki iskrzące
czas; tak miłuje słońce...

I upojony dyszy tęsknoty świat
w chwale promiennych, jednodniowych szat.

Jadwiga Marcinowska.

Szkoła pracy społecznej i kółka samokształcenia.

(Ciąg dalszy).

II.

Gdy przed kilkudziesięciu laty zaczął się budzić na szerszą skalę i z wielką siłą ruch społeczny w Anglii — ustalono tam dwie zasady niesłychanie ważne, które już potem stały się wytyczną dla wszelkiej pracy w tym kierunku, tak we Francyi, jak w Niemczech i krajach skandynawskich. Pierwszą zasadą było, że nie można nic trwałego zdziałać dla klas pracujących, nie wniknąwszy osobiście i dokładnie w ich życie; jedynie pomoc, która nie jest jałmużną, jedynie wydobycie z ludu całej jego energii dla współdziałania z przewodnikami ku odrodzeniu, polepszeniu bytu tak materyalnego jak kulturalnego, może dać prawdziwie dodatnie rezultaty.

Z tej zasady wyciągnięto wniosek o konieczności przemieszkiwania stałego działaczy między ludem roboczym — i stąd wzięły początek angielskie settlementy, dziś już rozpowszechnione z modyfikacyami lokalnemi, nie tylko w całej Anglii, ale i w innych centrach europejskiego przemysłu.

Druga zasada głosiła, że wszelką akcyę moralną wtedy dopiero można prowadzić, gdy podłożyło się materyalne podstawy, gwarantujące wydobycie pracowników z niepewności i rozpaczy, gdyż na tym gruncie nic innego prócz występku lub biernej rezygnacyi wykwitnąć nie może. I ta zasada, skojarzona z pierwszą, o konieczności osobistego działania, a nawet osobistej inicyatywy tych, o których właśnie chodzi — stała się podstawą silnego ruchu ekonomicznego, stworzyła kooperacyę, oraz podniosła i uwydatniła rolę i znaczenie związków i stowarzyszeń.

O settlementach angielskich, ich urządzeniu i znakomitej działalności mieliśmy w pismach naszych obszerniejsze sprawozdania, między innymi doskonałą pracę pani Józefowej Lutosławskiej, drukowaną przed dwoma laty w „Świecie kobiecym", gdzie znajdujemy nietylko ogólny rzut oka na tego rodzaju instytucye, ale i osobiste wrażenia autorki ze zwiedzenia settlementu kobiecego, oraz rozmowy z jego przewodniczącą. Uderzyło nas to, że jeśli pierwotnie rezydentami settlementów byli w Anglii przeważnie studenci uniwersytetu, którzy zamieszkali w dzielnicach fabrycznych, dla bliższej zażyłości z braćmi robotnikami, dla służenia im radą i nauką — to wkrótce stanęły settlementy zamieszkiwane przez osoby zamożne, niezależne, tak panów, jak i panie starsze, nie obarczone obowiązkami rodzinnemi — i że te osoby mogące życia używać wedle swej woli —używają go właśnie tak szlachetnie na służbę społeczną. O początku ruchu współdzielczego w Anglii i jego rozwoju tak imponującym, w całym świecie mamy wyczerpującą pracę p. St. Wojciechowskiego, jednego z najgorliwszych i najumiejętniej przygotowanych z naszych nauczycieli społecznych, który stoi na czele budzącego się u nas ruchu współdzielczego, a teoretycznie zaznajamia z nim ogół za pomocą specyalnego organu kooperatystów „Społem".

Trzeci wreszcie dział owej wielkiej akcyi: dostarczanie popularne wyższego wykształcenia „University Extension" ze znakomitą swą organizacyą, stał się wzorem dla tego rodzaju instytucyi we Francyi — i u nas przy urządzaniu uniwersytetu im. Mickiewicza i uniwersytetu powszechnego w Krakowie, uniwersytetu ludowego i uniwersytetu dla wszystkich w Warszawie.

Wymieniam tutaj te organizacye nie dla ich studyowania, co wymagałoby zupełnie specyalnej konferencyi, ale ze względu, że wszystkie one taki ogromny nacisk kładą na wyrabianie sobie stosownie wykwalifikowanych ludzi, że stanowią istotnie szkoły pracy społecznej. Nie mówiąc już o settlementach, których głównym zadaniem jest właśnie urabianie umiejętnych działaczy, a które przyjmując na praktykę roczną czy dwuletnią są właśnie rozsadnikami kultury społecznej, we wszystkich stowarzyszeniach współdzielczych, oraz w całej organizacyi stowarzyszeń robotniczych i zawodowych, w całej pracy uniwersytetów popularnych — ogromny nacisk położony jest na to, aby instruktorowie już dobrze ze sprawami obznajmieni, bardzo dokładnie i ściśle uczyli i według wskazówek ogólnych wprawiali do roboty nowicyuszów, kontrolowali ich początkowo, służyli im wszelką pomocą i informacyą. W ten sposób

*) Referat wypowiedziany na posiedzeniu Wydziału społecznego Z. K. Z.

otrzymuje się jednolitość pracy i porządek, uderza to przedewszystkiem we wszystkich katolickich organizacyach społecznych w Niemczech, podług których wzorowali się Poznańczycy z tak znakomitym skutkiem. Oprócz tej praktycznej nauki przez instruktorów, delegatów, wszystkie niemal te organizacye urządzają dla swych członków kursa społeczne, dla pogłębienia ich wiedzy teoretycznej; jest to mniej więcej to samo, czem były u nas odnośnie do ich powołania i zajęć—kursa wakacyjne dla ochroniarek. Na takich kursach, połączonych ze zjazdem kierowników pracy społecznej z dalekich okolic, utrwala się między nimi kontakt, a zarazem przez wykłady ludzi wytrawniej obeznanych z robotą, twórców, inicyatorów danego działu — wyświetlają się różne kwestye, postęp jest ułatwiony, dany nowy impuls i potrzebne wskazówki. W ostatnich dniach listopada odbył się taki kurs kilkodniowy w Poznaniu, z przeważnym udziałem duchowieństwa, które tam robotę obywatelską tak w zakresie ekonomicznym, jak w związkach robotniczych wzięło bardzo do serca, z dość liczną jednak grupą słuchaczy świeckich, mężczyzn i kobiet. Oprócz kursów społecznych co rok, czy co dwa lata, wszędzie po filjach prowincyonalnych bywają urządzane kółka, które nie zupełnie właściwie byłoby zwać kołami samokształcenia, gdyż należący do nich adepci nie kształcą się sami, jak to bywa przeważnie w naszych kółkach młodzieży, ale są przez przewodników podług pewnej metody i ułożonego planu, kształceni w kwestyach społecznych, są to oczywiście z początku wiadomości elementarne, z tego zakresu, później coraz szersze i głębsze. Takie koła rozpowszechnione bardzo we Francyi jako „cercles d'études“, kompletujące wśród młodzieży klas średnich, tak chłopców jak dziewcząt edukacyę elementarną, obejmują prócz nauk społecznych także studya z innych zakresów nauki: przewodnik lub przewodniczka kółka oznacza kwestyę do obrobienia, oraz referenta z dośród członków. Ten zbiera materyały, czyta dzieła wskazane, robi z nich wyciągi i na oznaczone zebranie przygotowuje to wszystko wraz z swoim projektem odczytu. Wtedy wszyscy członkowie czynią uwagi, wspólnie opracowuje się temat, a potem dopiero wobec zaproszonego liczniejszego audytoryum referent odczytuje tę pracę.

W podobny sposób funkcyonują w katolickim Frauenbundzie niemieckim kółka nauk społecznych zwane „Studienzirkel“ przy zarządzie centralnego związku, funkcyonuje specyalna komisya, złożona z osób bardzo wykształconych i mających doświadczenie i ta komisya zbierająca się co kwartał przygotowuje plany, oraz metody postępowania dla kółek, a prócz tego zajmuje się gruntownem zbadaniem kwestyj społecznych jak: kwestya służących, ochrony kobiet, nauki gospodarstwa domowego i t. p. dla przedstawienia rezultatu swych ankiet, kwestyonaryuszów i zebranych materyałów zarządowi głównemu, który na tej podstawie zapoczątkuje w różnych swych filiach właściwą działalność. Znaczenie takich kółek w olbrzymim związku liczącym 16 tys. członków jest bardzo duże, gdyż związek otrzymuje już członków doskonale poinformowanych, wprost wyuczonych praktycznie, jak należy zachowywać się na obradach, jaki jest porządek zabierania głosu w dyskusyi, co znaczy „głos w kwestyi formalnej“, wniosek o zamknięciu dyskusyi nad daną kwestyą, jak rozumieć ustawę i regulamin, to są rzeczy łatwe, ale koniecznie trzeba, żeby się ich wyuczyć, z niemi obeznać w praktyce tak, jak z używaniem znaków piśmiennych.

To są tylko rzeczy formy, jednakże bardzo ułatwiają one prawidłowy bieg rozpraw i funkcyonowanie związków, w ten sam sposób przygotowanie co do treści omawianych spraw, jakże dobre daje rezultaty, utrzymując potem dyskusyę na poziomie gruntownego rozważania znanej już mniej więcej kwestyi, bez niepotrzebnych wycieczek i objaśnień. Czytanie dzieł wybitnych dopełnia tej edukacyi zbiorowej. Bliższe zaznajomienie się z funkcyonowaniem takich kół, oraz komisyi do studyów społecznych, byłoby dla nas bardzo pożyteczne; zastosowując rzecz do naszych warunków odmiennych, gdyż tam działalność rozciąga się na miasta, co jest dla kółek samokształcenia bardzo korzystne, moglibyśmy jednak w granicach naszej organizacyi coś podobnego stworzyć, oczywiście po głębszym namyśle i przedyskutowaniu sposobów, aby w praktyce rzecz okazała się możliwa do urzeczywistnienia. Zdaje mi się, że dla prowincyi byłoby bardzo pożądanem urządzanie przez kółka odczytów wybitniejszych działaczy, czy działaczek społecznych w mieście prowincyonalnem, ale zorganizowane przez kółko ziemiańskie, w ten bowiem sposób szersze koła wciągnięte byłyby do nabywania wiadomości w tym kierunku.

Istnieją za granicą specyalne kursa kilkoletnie dające *zawodowe* przygotowanie do pracy społecznej. W Amsterdamie kurs ogólny jest dwuletni, poczem uczniowie specyalizują się w jednej gałęzi. pielęgniarstwie. prowadzeniu patronatu młodzieży, czy związków, kooperacyi i t. p.; osoby kończące szkołę otrzymują płatne posady w stowarzyszeniach.

Na zakończenie chciałabym dać obraz prawdziwej szkoły pracy społecznej, jaką zwiedzałam w Paryżu na przedmieściu fabrycznem de la Charonne. Założona została w 1894 roku na wzór settlementów angielskich, wtedy gdy miałam sposobność ją poznać liczyła ośm lat znakomitej działalności. Dzielna panna Gahery, osoba niezwykłej inicyatywy, dzielności i charakteru, skupiła koło siebie zastęp pań i panien, między któremi znajdowały się i 19 letnie dziewczęta i założyła szereg instytucyj dla wzmagania ludności fabrycznej — bez udzielania jałmużny. Panie te zamieszkują obszerny lokal przy passażu Etienne Delaunay, mają tam rodzaj pensyonatu bardzo sympatycznie urządzonego i utrzymują się z własnych funduszów, gdyż są to osoby zamożne, które nie potrzebują zarabiać, ale cały czas mogą poświęcić pracy społecznej. Nazywa się ta instytucya „Związkiem rodzinnym“. Osoby te wzięły sobie za zadanie obcowanie codzienne z rodzinami robotniczemi, celem wnoszenia w nie kultury, moralności i takich umiejętności, które zwiększają dobrobyt. Między innemi na pierwszym planie jest obznajmienie kobiet z ludu z dobrem gotowaniem, porządkiem, hygieną, ładem w mieszkaniu. Drugim ważnym środkiem jest kształcenie się samych pań rezydentek w naukach społecznych i udzielanie tych wiadomości w sposób popularny robotnikom. Dla dzieci urządzono w dnie rekreacyi: niedziele i czwartki, specyalną opiekę, codzień po wyjściu z klasy mogą dzieci przychodzić do „Związku rodzinnego“ odrabiać lekcye, przyczem panie udzielają im pomocy i objaśnień: ale nie jest to dobroczynność, gdyż rodzice muszą niewielką kwotę za dzieci uczęszczające tam po lekcyach opłacać. Jakże jednak dobroczynny wpływ wywiera to na młodzież wyrwaną wałęsaniu się po ulicy! Dla dorosłej młodzieży „Związek rodzinny“ organizuje wycieczki, czy to dla zabawy za miasto, czy to naukowe, celem zwiedzenia Luwru lub innego muzeum, zakładów przemysłowych, ogrodu botanicznego, muzeów przyrodniczych i t. p. Uczniowie i uczenice odbywają co czwartki (w szkołach francuskich wolne od nauki po 12-ej) duże spacery za miasto. W dodatku do tej edukacyi, zajmuje się związek koloniami letniemi, które wysyłają nie tylko dzieci na wieś, ale i dorosłe dziewczęta anemiczne, które na wsi pracą swą odpłacają za utrzymanie. Świetnie zorganizowane koło kształcenia się dla dorosłych, jako osobny związek, oddaje wielkie usługi, przygotowując zdolnych do pracy społecznej obywateli wśród robotników. Założono prócz tego biuro porady prawnej — bezpłatne, a raczej utrzymywane kosztem związku, prawdododobnie do tego czasu istnieje już kooperatywa spożywcza, która wtedy była w projekcie

Jako przygotowanie do tej pracy utworzył „związek rodzinny“ także „szkołę praktyczną nauk społecznych dla kobiet“,—która właściwie jest doskonałą szkołą gospodarczą. W niej uczą się panny tego wszystkiego, co potrzebują umieć, zanim się zabiorą do uczenia robotnic: a więc wykładana jest hygiena, gotowanie, robienie zakupów, towaroznawstwo, słowem wszystko, co dla pani domu do spełnienia dobrze jej obowiązków jest koniecznie potrzebne. Szkoła ta z kursem rocznym, połączona jest z „tanią kuchnią“.

Oto mniej więcej zarys pracy, przez jedną kobietę zainicyowanej, a znalazła p. Gehery niestrudzonego pomocnika w dyrektorze, którego nazwiska nie pomnę i oddźwięk w sercu kobiet, które pośpieszyły na jej wezwanie. Gdyby od lat wielu—co oczywiście u nas niesłychane napotykało by przeszkody wewnętrzne — tego rodzaju czysto społeczna działalność, z zupełnem pominięciem agitacyi partyjnej, rozwinęła się była w Łodzi,—może te straszne czasy inny zastałyby tam materyał.

Jeżeli jednak, jak dla nas głównym celem jest praca nad ludem wiejskim, to dojdziemy do wniosku, że w sposób naturalny posiadamy te wszystkie warunki, które settlement musi sobie niejako sztucznie wytwarzać. Mieszkamy wśród ludu, znamy go, a przynajmniej powinniśmy przez długie lata współżycia znać go dokładnie, każdy zatem dwór polski, o ile pojmuje i kocha obowiązki przywiązane do posiadania ziemi—jest małym settlementem, a cała organizacya Zjednoczonego Koła Ziemianek pomyślana jest właśnie zupełnie w tym samym duchu i tak się też nadal powinna rozwijać.

Otóż dla tego rozwoju konieczną rzeczą jest, aby zaprowadzić pewien stały kontakt z instytucyami o czysto społecznym charakterze, istniejącemi za granicą, aby korzystać z rad i doświadczenia ludzi wybitnych w kraju, aby zorganizować praktycznie samokształcenie w sprawach społecznych, a także pilnować, aby koła nasze zachowały ów charakter instytucyi społecznych, a nie wracały do kierunku filantropijnego, który oczywiście u nas z powodu wielkiej nędzy musi mieć zastosowanie, ale nie powinien paraliżować i opóźniać tej ewolucyi, jaką zgodnie z duchem czasu i my za zachodem rozpoczynamy, z wiarą w jej żywotność i dobre rezultaty.

J. Oksza.

Zostawmy swobodę!

„Zawsze musi chcieć, czegoś *nie czynić* lub *czynić inaczej*, coś *innego znaleźć*, czegoś *innego chcieć* niżby pragnęło, zawsze jest wleczone w kierunku przeciwnym swym popędom!

(Ellen Key).

Matki nie dość obznajmione z psychologią w ogóle, a dziecięcą duszą w szczególe, rozumieją, iż troskliwość wychowania zaczyna się i kończy na ciągłej walce z wolą jednostki, zdaje im się, niestety, za nadto często, iż jeśli mogą być matkami troskliwemi o wyrobienie charakterów u dzieci, to muszą walczyć z każdym rysem indywidualnym, a podporządkowywać wolę, serce, myśl i uczucie pod ogólne jakieś formy i jakieś przepisy twarde, jak w kamieniu kute.

Dlatego też Ellen Key powiada, dziecko zawsze musi być *wleczone* w kierunku przeciwnym swym popędom, zawsze musi czynić, lub czegoś nie czynić niż to co pragnie, niż do czego ma skłonność, niż czego pożąda.

— Nie śpiewaj, woła matka do dziecka, które jak skowronek, ów boży lutnista, od rana do nocy śpiewać nie przestaje. Dziecko skarcone raz, na chwilę umilknie, ale wkrótce znów zaczyna nucić

— Przestań śpiewać! z coraz groźniejszą miną i głosem ostrzejszym upomina matka, a dziecina strwożona radaby zapomnąć o śpiewie lecz coś w niej jest, coś ją rwie, coś ciągnie i mimowoli dalej nucić pocznie.

— Nie mogę zezwolić na to, ażeby dziecko mi ciągle śpiewało, denerwuje to mnie i męża, zresztą czy to celem moim mieć śpiewaka lub śpiewaczkę operową?

Nie idzie wcale o to, ażeby na operowych śpiewaków wychowywać dzieci, ale idzie o to, ażeby im duszy nie krępować powijakami ciągłych zakazów. W śpiewie dziecka przejawia się jego dusza. Albo ona kołysze się brzmieniem melodyi i ta tendencya jest jej potrzebna tak do życia jak słońce roślinie a woda rybie, albo się serce dziecka kolebie treścią słów w piosence nuconej zawartych i tak się niemi karmi jak my bulionem lub szampanem. My ani rozumiemy ani odczuwamy ile dziecku szczęścia i bogactwa duchowego czasem jedna piosenka przynosi. Ono ani się bawić, ani cieszyć, ani uszlachetnić nie zdoła bez tej tęczy, co się rzuciła z świtem w głąb pamięci mlodej, a my raz po raz wołamy i krzyczymy:

— Przestań śpiewać!

— Uszy bolą od tego hałasu!

— Uprzykrzy się ciągle jedno i to samo!

Pamiętam, doskonale pamiętam, jak dzieckiem będąc, rozkoszowałam się pieśnią, którą nasza służąca, wiejska uboga dziewczyna śpiewała, zaczynała się ona od słów:

— Oj zacwyła czeremszyna, bo jej kwitok [prystaw

— Maszerujut żołnierczyki, bo im marszok [prypaw.

W tej podolskiej pieśni, długiej, monotonnej, ukryty był dramat rodzinny, bo z żołnierzykami maszerującymi szedł syn biednej matki, który wrócić już nie miał.

Pieśń ta wpiła mi się w pamięć jakimś szponem sępa, a najwięcej mnie to wzruszało, iż żołnierzyki muszą maszerować, gdy im marsz przypadnie, i ani płacz matki, ani rozpacz siostry żadnego z nich nie zatrzyma.

Więc tak rozkołysana treścią tego musu, tego obowiązku, ciągle sobie nuciłam: „oj zacwyła czeremszyna!“, a w domu się na mnie gniewali i narzekali, iż ja nie mając słuchu, nie mając głosu śpiewam i śpiewam bez końca.

I nikt nie może zrozumić ile ja cierpiałam w ukryciu, gdy musiałam tłumić moją piosenkę i ile ja ubolewałam nad tem, iż oni w domu nie zachwycają się tragiczną treścią tej pieśni opowiadającej jak obowiązek jest nieubłagany.

Jednakże później, w życia drodze, gdy już nie śpiewałam, bo już rozumiałam, iż bez głosu i bez słuchu milczeć trzeba, niejeden raz słowa tej pieśni szeptałam i gdy obowiązki ciężarem swym oplatać mię zaczęły — mówiłam sobie:

— Maszerujut żołnierzyki, bo im marsz prypaw...

Zdarza się, iż inne dziecko jest dziwnie i niezrozumiale niepodległe, uparte i samowolne, jak rodzice powiadają.

— Ja sama się ubiorę, krzyczy Mania i niechce włożyć pończoszek, choć za to porządnie już klapsów nabrała.

— Ja sama się umyję, woła znowu ta sama istota i upiera się zacięcie przy swojej woli.

— Nie możesz się sama ubierać, bo chyba do obiadu będziesz jeszcze nie ubrana, nie możesz się myć sama, bo wszystko wodą zabryzgasz, tak mówi i niania i ciocia i mama.

— Trudno pozwalać na podobne kaprysy, dziecko musi podlegać dawnym przypisom.

A jednak ja bym się bardzo kornie i litościwie wstawiała za takiemi dziećmi i prosiłabym bardzo uprzejmie o pozostawienie trochę swobody młodej takiej duszyczce, bo to mała strata, zbryzgane ubranko albo przewlekanie się ubierania aż do obiadu, ale za to wielki zysk, że się duszy młodej nie wlokło i nie targało gniewem, szarpaniem, niewolą nie wiedzieć gdzie, że się jej nie kazało coś robić i czegoś nie robić, wedle woli naszej a nie woli dziecięcej.

Dziecko chce rysować my mu każemy czytać, dziecko chce biegać, my mu każemy spać, dziecko chce pieścić się i tulić, a my mu każemy brać gramatykę do ręki!

— Plan wychowania!

— Posłuszeństwo!

— Zwalczanie egoizmu! — powiadają na to jedni...

Wszystko to dobre, potrzebne i konieczne, naturalnie, któż zaprzeczy, ale w tem wszystkiem dusza dziecka nie może topić się jak mucha w maśle. Niby tej musze było bardzo dobrze i miło, a jednak utonęła!

Trochę swobody należy dzieciom tak wpleść w życia zaranie, jak się im daje słońce dla rumieńców, a powietrze dla rozwoju sił.

Niech dzieciom będzie wolno coś chcieć, czegoś nie chcieć, coś znaleźć i czegoś pragnąć.

Jadwiga z Z. Strokowa.

A śnieg wciąż pada i pada!...

Chcę słońca i błękitu nieba,
chcę róż purpury, drzew zieleni,
w szumiącym kłosie pragnę chleba;
chcę niech się w zbożu mak czerwieni,
kiedy go wschodni wiatr spowiada,
chcę róż purpury, drzew zieleni,—
a śnieg wciąż pada i pada!...

Chcę cicho iść nad srebrną wodą,
chcę niech się liije w słońcu bielą,
i tan leciuchny muszki wiodą;
chcę długo dumać nad topielą,
kędy płaczących wierzb gromada...
chcę niech się lilje w słońcu bielą,—
a śnieg wciąż pada i pada!...

Chcę, żeby kosy zadźwięczały,
błysnęły sierpów półksiężyce,
kiedy na błękit rorgorzały
wypłyną słońca czyste lice;
chcę niech kłos ciężki z chrzęstem pada
błysnęły sierpów półksiężyce, —
a śnieg wciąż pada i pada!...

Z rozpaczą załamuję ręce —
chcę róż, purpury, szczęścia, nieba!...
czyż chcieć nie umiem w pragnień męce?
a może pragnąć nie potrzeba,
gdy dola zimna wciąż i blada?...
chcę róż purpury szczęścia, nieba,—
a śnieg wciąż pada i pada!...

Zofja Zacharkiewiczówna.



KAZ. PRZERWA-TETMAJER: NA SKALNEM PODHALU. IV.

LUDZKIEJ BIEDZIE.

Kloc mokry od rosy porannej szarzał w mroku i w mgle. Mgła gęsta przylegała okolicę, na deszcz, który już nawet siompił.

Ale Marcin niezważał na to. Ujął cieślicę i dalej, podług znaków wywiertanych świdrem, krzesać począł.

Siompawica poranna poczęła się powoli, jak to zwykle bywa, przemieniać w lić; puściła się ulewa. Ale Mudroń pracował dalej.

Aż ukazał się w progu Jaś, w koszulinie, i począł wołać: Tato! Tato! Telo dysc rumoli! Pociez do izby!

A za nim wychyliła główkę Zosia i zawołała: Tato! Telo lumoli! Pocie!

Ale Marcin tylko się uśmiechnął do dzieci i kiwnął ku nim ręką, na znak, aby się cofnęły z proga. Krzesał, a modlił się do Świętego Antoniego, żeby ta lejba ustała przecie jako. I od południa nagle wiatr rozgonił chmury i słońce wyjawiło się na niebo.

Wielka, ogromna radość i otucha wstąpiły w serce Marcina. Ozgajdalo sie, słonko wyslo, Święty wysłuchał jego prośby i upytał Pana Boskom Moc o pogode.

Choć cały ciekący od wody, rzezał i piłował Marcin teraz z podwójną siłą i energią. Już poczęło się wyłaniać to, co mu się przedstawiało, jako głowa Świętego.

I zeszedł jeszcze dzień jeden i drugi, aż pod noc, na czwarty dzień od zaczęcia roboty, Święty Antoni wydał się Mudroniowi skończonym. Trza go było tylko pomalować, a to już będzie łatwo. Włosy na żółto, brwi na czarno, oczy na niebiesko, twarz na różowo, usta na czerwono, odzienie na czarno, ręce i nogi na biało. Zaraz rano po pieniądze na farby do wójta pójdzie i przygotowawszy dzieciom strawę, do miasta po nie poleci.

Tej nocy miał Marcin Mudroń śliczny sen. Zdawało mu się, że Święty Antoni przez łąkę jasną, zieloną, pełną kwiatów, jak na wiosnę bywuje, szedł i dwoje jego dzieci za ręce prowadził. Jasia po prawej stronie, Zosię po lewej. Dzieci się do niego uśmiechały, a on, co je z ręki puścił, to je po głowach pogładził. Słońce takie jasne świeciło, jakiego Marcin nigdy niewidział. Była to niedziela cicha i pogodna, a kwitnąca kwiatami. Szedł Święty Antoni z dziećmi Mudronia przez łąkę coraz dalej, coraz dalej, aż w jakiś obłok złocisty począł z niemi wnikać i zniknął.

Obudził się Marcin Mudroń pełen rzeźwości i wesela. Nauczywszy dzieci, aby od izby nie odchodziły i gdzie jeść mają nagotowione, poszedł do wójta.

Wójt się prawie na oborze kręcił.

— Nieg bedzie pofalony! — ozwał się Mudroń zdejmując pokornie kapelusz.

— Na wieki wieków! Je cos ta?—zapytał wójt wyniośle.

— Świenty gotowy. Sełbyk na farby w Nowy Targ.

— E wiera! Cysto piékniejek o farbuk zabacył! Kielo to trza?

— Cy jo wiem? Trza farby zółtéj, cornéj, biołéj, niebieskiéj, cyrwonéj i rózanéj. Sešci farbów trza.

— Ale moc?

— Je ta jino jacy *) cornéj, na odzienie.

Wójt sięgnął za pas, dobył trzy cwancygiery, dał Marcinowi i rzekł: No to leć! A jak co zwysys, to oddaj!

— Tak bedzie! Ostańcie z Pane Boge! — odpowiedział Marcin, ukłonił się wójtowi nizko i ruszył w przed się.

Nakupił farb, jakich trzeba było, głód mu kiszki skręcał, ale sobie z domu zapomniał jedzenia wziąć, a choć cwancygiera i trzynaście grajcarzy zwysył, nieśmiał pieniędzy wójtowych ruszyć. A w mieście było tyle obwarzanków, pierników, cukierków dla dzieci!... W samym tym sklepie, gdzie na farby był... Trzy razy Mudroń Szaflarską ulicą wychodził i trzy razy wracał... Nakoniec — niemógł się przewalczyć, niemógł się przełamać — — kupił dzieciom cukierków za dwa dudki wójtowe.

Postanowił to powiedzieć wójtowi i że mu wróci z zarobku z za Świętego. Postanawiał to całą drogę, ale gdy znowu na oborze wójtowej przed wójtem popołudniu stanął, brakło mu odwagi.

Wójt się farbom przypatrzył, pokiwał głową, odebrał resztę pieniędzy, cwancygiera, štyry dudki i grajcar, ale widząc dziwne pomieszanie Mudronia, zapytał podejrzliwie:

— Kieloś dał?

— Dwa cwancygiery — zawahał się Mudroń — osiem dudków i glajcarz.

— Nie cyganis?

— Nié...

— Jo sie ta dowiem u La-ura na drugi pendziałek, w jarmak — rzekł wójt.

Mudroń zedrżał w sobie, ale pomyślał szybko: do drugiego poniedziałku on będzie miał pieniądze za Świętego Antoniego, wójtowi wróci dwa dudki, a jeszcze mu piwa na tym jarmarku kupi, to się zagodzi.

— No idź — ozwał się wójt wyniośle i odwrócił się z poleceniem do parobka.

— Z Pane Boge ostańcie! — bąknął Mudroń nieśmiało.

— Boze cie prowadz!

(Ciąg dalszy nastąpi).

---

*) jacy — tylko, raczej tylko.

Zawiązanie Koła Samopomocy

PRZEMYSŁOWO-HANDLOWEJ.

Niezwykle zajmującem było niedzielne zebranie Tow. popierania przemysłu i handlu. Pod wpływem gorzkich doświadczeń ogół nasz doszedł do przekonania, że bojkot towarów obcych, jako odruch niechęci do ościennego narodu, pozostaje fikcyą, jeżeli nie jest oparty o działalność pozytywną, dążącą do stworzenia ekonomicznej i przemysłowej niezależności od sąsiadów naszych. Prócz ucisku politycznego znosimy jeszcze niewolę ekonomiczną; zdrowo pojęta samoobrona narodowa wskazuje nam obecnie, jako jedno z najpierwszych zadań: zrzucenie tej obroży, podniesienie wytwórczości krajowej i oswobodzenie naszego rynku przemysłowego od obcego zalewu.

W uznaniu tej konieczności, Warszawski Oddział Tow. popierania przemysłu i handlu otworzył nową sekcyę p. n. Koło samopomocy przemysłowo-handlowej. Cele i zadania tej organizacyi wyjaśnił, zagajając zebranie, p. Kondratowicz, a w końcu oznajmił zebranym, że obecny w Warszawie delegat galicyjskiej Ligi przemysłowej, przedstawi nam co Galicya dotąd dla podniesienia swego przemysłu zrobiła. Grzmiącym oklaskiem powitany gość z zaboru austryackiego, p. J. Olszewski, zaczął swój referat od zaznaczenia, że właściwa działalność nad uprzemysłowieniem Galicyi datuje się zaledwie od kilkunastu lat, a początek jej żywotnego tętna oznaczyć można na r. 1894, w którym to odbyła się wielka przemysłowa wystawa lwowska. Prelegent wspomniał tu gorliwe usiłowania niezapomnianych zacnych działaczy, Tadeusza Romanowskiego, Stanisława Szczepanowskiego i innych; stworzono: Tow. Zachęty, Przemysłu krajowego, urządzono stałą wystawę wyrobów krajowych, a takie prace, jak „Nędza Galicyi w cyfrach,“ *) budziły umysły z apatyi, wskazując smutne perspektywy dawnej inercyi przemysłowej. Nie brakło i z zewnątrz żywych do działania pobudek; mówca wspomniał tu o ciosach z zachodu nam zadawanych... o Wrześni i rugach pruskich.

Konieczność streszczania się nie pozwala nam przebiegać tych wszystkich szczebli, po których dźwigała się ewolucya przemysłu galicyjskiego. Zbiorowa działalność, którą w tym kierunku rozwijano, wzmagając się stopniowo, skupiła się w końcu w Stowarzyszenie Ligi przemysłowej, które w przeciągu ostatnich lat do imponujących doszła rezultatów. Liga liczy dzisiaj 12,000 członków, do dnia dzisiejszego urządziła 795 zebrań agitacyjnych, powołała do życia szereg instytucyi, których działalność oddaje krajowi nieocenione usługi. Dzisiaj osławiona apatya przemysłu galicyjskiego należy już do przeszłości; w kraju znajduje się przeszło 200 dobrze prosperujących fabryk i zakładów przemysłowych.

Jakimi działano środkami, aby osiągnąć tak zdumiewające wyniki pracy, w krótkim stosunkowo czasie?

Przedewszystkiem zaczęto od podstaw, oddziaływano na młodzież, zachęcając ją do zawodów przemysłowych, ustanawiano stypendya, ułatwiano umieszczenie uczniów w zakładach fabrycznych w kraju i za granicą. Urządzano ruchome wystawy przemysłowe i łączne z postojami tych wystaw wykłady z geografii i statystyki przemysłowej. Ustanowiono specyalne kasy, które udzielają zasiłków istniejącym już rękodzielniom i pomagają do otwierania nowych warsztatów pracy. W celu popierania wytwórczości krajowej, urządzane bywają częste wystawy zawodowe i wielkie sezonowe jarmarki, które przyczyniają się korzystnie do ożywienia ruchu we Lwowie i w Krakowie.

W drugiej części swego referatu mówił prelegent o usiłowaniach, podjętych w celu ułatwienia eksportu wyrobów miejscowych, i wyrugowania importu zagranicznego, a przedewszystkiem niemieckiego.

Natrafiono tu na wielkie przeszkody, z których najtrudniejszą do zwalczenia okazała się zależność finansowa od hurtowników zagranicznych. Pomyślano więc o założeniu własnych agentur handlowych, stworzono kredyt fakturowy i dziś istnieje już kilka instytucyi kredytowych, które obracają znacznymi kapitałami i wielką dźwignię dla przemysłowców miejscowych stanowią.

Liga przemysłowa zorganizowała również kontrolę nad handlującymi, a delegaci jej obchodzą sklepy i sprawdzają z jakich źródeł towar pochodzi, przyczem, za pomocą skorowidzów handlowych informują kupca, gdzie znaleźć może odpowiednie wyroby krajowe.

Pouczający i barwnie wypowiedziany odczyt p. Olszewskiego stanowił niejako lekcyę poglądową dla nowo zawiązującego się Koła Samopocy handlowej. Podziękowano prelegentowi przeciągłym oklaskiem, a po zamknięciu zebrania, tłumnie otoczono sekretarza Towarzystwa, który przyjmował zapisy członków. Informujemy Czytelniczki nasze, że dalsze deklaracye na członków przyjmowane są w kancelaryi Tow. popierania przemysłu i handlu, Chmielna 13; opłata roczna wynosi 3 ruble. Liczny współudział kobiet bardzo jest pożądany. *z. b.*

*) St. Szczepanowskiego.

Towarzyswto popierania przemysłu ludowego.

W myśl tendencyi do rozszerzenia wytwórczości krajowej zawiązaną została również za inicyatywą Tow. popierania przemysłu i handlu wyżej nazwana organizacya. Jest ona przeobrażeniem istniejącej dotąd w temże Towarzystwie p. p. h., sekcyi przemysłu ludowego, której działalność w ten sposób rozszerzyć postanowiono.

Zebranie organizacyjne w d. 18 b. m. zagaił powołany na przewodniczącego mecenas Osuchowski, wskazując cele nowozawiązanego stowarzyszenia. Praca nad uświadamianiem ludu płonną będzie, jeżeli temuż ludowi nie damy poprawy materyalnego bytu. Nędza bowiem jest sprzymierzeńcem ciemnoty a lud nasz żyje w warunkach bardzo trudnych. Należy mu wynaleźć nowe źródła zarobku, pracy, nie oddalając go od zagród ojczystych, — należy dopomódz mu w produkcyjnem zużyciu czasu, który dziś trawi bezużytecznie w porze zimowej, wolnej od zajęć rolnych. Czytając i komentując ustawę, zwrócił mecenas Osuchowski uwagę na główne zadania Towarzystwa, t. j. na zaopiekowanie się już istniejącemi działami przemysłu ludowego.

Z kolei zabrał głos dr. Benni, który przedstawił w krótkich zarysach dotychczasową działalność sekcyi przemysłu ludowego. Szkoły tkackie i koszykarskie pod opieką tejże sekcyi pozostające, działają zupełnie prawidłowo, jest ich wszakże względnie do potrzeb kraju za mało. Obroty w sklepie sekcyi, przy ul. Brackiej Nr. 18, doszły już rocznie do sumy 18,000 rb., mała to jednakże ilość w stosunku do produkcyi całego kraju. Należy obecnie pomyśleć o otworzeniu podobnych sklepów w miastach prowincyonalnych, a wielką przysługę w tym względzia oddać mają miejscowe oddziały Towarzystwa rolniczego.

Po dokonaniu wyborów, w skład zarządu Towarzystwa weszli pp.: dr. Karol Benni, ks. Seweryn Czetwertyński, Konstanty Długoborski, Lubomir Dymsza, ks. Marceli Godlewski Leon Goldsztand, Stefan Kossuth, Wanda hr. Krasińska i mec. Antoni Osuchowski. Na zastępców wybrano: pp.: Kazimierza Budnego, Edmunda Jankowskiego i Józefę Szebekównę; do komisyi rewizyjnej: pp. Piotra Drzewieckiego, Feliksa Ochimowskiego i Stanisława Wrońskiego. *z. b.*

Sztuka i literatura zagraniczna.

* Lessing-Theater w Berlinie wystawił najnowszą sztukę Gerharda Hauptmana, oczekiwaną z wielką niecierpliwością przez publiczność miejscową i zamiejscową, czteroaktową „legendę“ p. t. *Kaiser Karls Geizel* (Zakładnica Karola Wielkiego). Jestto poetyczna fantazya, niekrępowana tłem historycznem. Karol Wielki ma w niej rysy bajkowe, nie występuje jako bohater, ale raczej jako siwowłosy dobroduszny pan swych poddanych. Po podbojach na Sasach ofiarowano mu zakładniczkę, młode anielskiej urody dziewczę, które przyjętym podówczas zwyczajem zamknięto w klasztorze. Lecz cesarz oczarowany jej pięknością kazał ją przywieść w królewskie komnaty, otoczył troskliwością ojcowską, a opieka ta wracała mu młodość, budziła wspomnienia bujnych lat siły rycerskiej. Lecz piękna Gersuinda o twarzy anielskiej duszę miała szatańską; złe jej instynkty szukały ujścia w mętach rozpusty, zaczęła szerzyć na dworze i po za dworem zgorszenie i rozpustę. Cesarz długo przebaczał, lecz w końcu cierpliwości mu zabrakło i wygnał z pałacu, kazał zamknąć w klasztorze. Dziewczyna, pełna pokuty i skruchy opłakiwała tu swą niewdzięczność, złe życie i występki, tęskniła za cesarzem, i w końcu umarła, otruta prawdopobnie przez kanclerza cesarskiego. Lecz tęsknił i cesarz, błąkał się koło klasztoru, aż wszedł i ujrzał zwłoki. Łzy obficie popłynęły z oczu starczych, wraz z niemi i urok; poznał, że złudną była „wiosna uczucia“, dobył miecza rycerskiego, rozumiejąc że o miłości swej zapomnieć będzie mógł najłatwiej w szczęku walki orężnej, do której go los i przeznaczenie powołały. — Jak na każdej premierze Hauptmana, tak i na tej, wielbiciele jego i przeciwnicy staczali walkę hałaśliwą za pomocą oklasków i syków. Krytyka przyjęła sztukę przychylnie, z pewnemi zastrzeżeniami, przyznając jej wartość raczej literacką niż dramatyczną, uznając w każdym razie nastrój poetyczny legendy.

* Wypadkiem dnia w Rzymie było wystawienie od dawna zapowiedzianej i bardzo szumnie reklamowanej, najnowszej sztuki d'Annunzia „La Nave“ (okręt). Reklama nie zawiodła, sztuka odniosła zupełny tryumf nad krytyką i publicznością, Sztuka jest apoteozą Wenecyi, której założenie i świetność opiewa poeta w pięknym prologu; nazwał ją też „tragedyą obywatelską“, a jest raczej hymnem

tryumfalnym do morza Adryatyckiego, uważanego przez d'Annunzia za symbol i zadatek potęgi przyszłej Włoch. Garstka tułacza Greków i Gotów, walczących o zdobycie Italii, osiedliła się na lagunach. Gdzie będzie ich ojczyzna? Na okręcie. Okręt ten, symbol wielkiej Wenecyi, nosi zdobywcze miano „Totus mundus", jako przepowiednię przyszłości. Na wstępie zaraz jednak wśród osiedleńców wybuchają waśnie i spory. Trybun Orso Faledor oskarżony jest o zdradę i czterech jego synów według bizantyjskiego obyczaju spotyka kara oślepienia i wydarcia języków. Tylko jeden Giovanni i siostra jego, czarodziejka Basiliola uszli okrutnemu losowi. Knują oni zresztą przeciw Wenecyi, a zwłaszcza przeciw nowemu jej trybunowi, Markowi. Basiliola wdziękiem swoim rzuca czar na trybuna, tak że staje się w jej rękach powolnem narzędziem. Ale miłość rychło przez podszepty zazdrości zmienia się w nienawiść. Marko dowiaduje się, że Basiliola usidliła też brata jego Sergjusza Gratico. Sergio urządza na cześć jej wspaniałe orgie publiczne. Basiliola gnana żądzą zemsty podsyca nienawiść braci i podurzcza lud, by zażądał Sądu Bożego między nimi, sama daje do ręki Sergiowi miecz promienisty na brata. W walce Sergio pada. Nagle nadchodzi wiadomość, że brat Basilioli Giovanno z hufcami Epirotów ciągnie na Wenecyę, by oddać miasto pożodze i zniszczeniu. Marco wychodzi na jego spotkanie. Basiliolę, jako winną zdrady stanu skazuje na oślepienie mieczem płomienistym. „Totus mundus" gotuje się do odjazdu. Matka Marka, dyakonisa Emma, wróży mu, zwycięstwo; przepowiada wielkość i chwałę Wenecyi. Lud z zapałem słucha jego słów i intonuje pieśń zwycięzką, wielbiąc Wenecyę jako „Citta di Luce"—miasto światła. W ostatniej chwili Marko ulega błaganiom Basilioli i ocala ją od kary oślepienia, ale dlatego tylko, by ją jako żywy posąg kazać przywiązać do masztu okrętu płynącego po zwycięstwo. Basiliola rzuca się sama w płomienie, by udaremnić zamiary wroga. Postacie autora są oczywiście w sztuce jego symbolami. Marco Gratico — to ucieleśnienie potęgi światowej Wenecyi, a Basilio poprzedni trybun, to przedstawiciel Wschodu, jego skarbów i zwodniczego uroku. Okręt zaś, na którym Gratico wyjeżdża na zdobycie świata, jest symbolem nadziei, pragnień, pożądań Wenecyi. I po takich wskazaniach zrozumieć łatwo w całej pełni słowa ostatniej pieśni do Adryatyku: „O Boże, który narody na morzu doświadczasz, odnawiasz i niszczysz, o Boże, ci tylko żyć będą, którzy Cię na morzu wielbią i podnoszą, którzy kadzidła i zdobycz będą poświęcali Tobie na ołtarzach okrętów. O Boże, uczyń wszystkie oceany morzem naszem, amen!" Tragedya d'Annunzia obfituje w ustępy niezwykłego poetyckiego piękna. Teatr Argentine wystawił ją z całym nakładem przepychu. Annunzio odniósł prawdziwy tryumf. *m. l.*

PRZELOTNE, ZIMOWE PTAKI.

— Dokąd wyjeżdżacie? — pytałem moich miłych znajomych, którzy rok rocznie około Bożego Narodzenia znikali z Warszawy na kilka tygodni.

— Jeszcze rzecz niezdecydowana — odpowiedział pan domu — żona pragnie wpaść do Biarritz, ja sam wolałbym dla niej i dla siebie Davos lub St. Moritz choćby na dwa tygodnie, a potem dalej na południe.

— Z polecenia lekarza?

— Tak i nie. Lekarz nie wskazuje, ale uważa za wskazane, przedewszystkiem dla żony. Mamy oboje poszarpane nerwy, bo to panie u nas w świecie przemysłowym zawsze jeszcze z bronią u nogi... a przytem żona przeziębiła się fatalnie w Rozmaitościach..

— Będziecie państwo nudzili się w Davos, wy tacy zawsze w szampańskich humorach. Wyobrażam sobie Davos jako osadę dobrą dla chorych, ale pozbawioną wszelkiego uroku wielkoświatowej zabawy.

— Nie byłeś pan tam nigdy — wtrąciła wesoło pani domu — i już pan z góry potępiasz.

— Mam takie wyobrażenie.

— Mylisz się pan najzupełniej — spędziliśmy kilka tygodni w Davos przed kilku laty — i doprawdy bawiliśmy się doskonale przez cały czas. W każdą noc tańce w hotelu, w kurhauzie przedstawienia, a jakie tam życie na dworze! Ślizgawka, jazda na sky, jazda na saneczkach! Ach te saneczki, które Anglicy zaszczepili, te ich *toboggans* szalone, na których zjeżdżają w dół po przepaścistych ścieżkach! Można się zakochać w tym sporcie! Czy pan da wiarę, że i ja dałam się skusić i używałam tych rozkoszy!

— A mąż umierał ze strachu.

— Patrz pan, przyniosłam rysunek! widzi pan tych czworo ludzi szalonych, którzy z szybkością pociągu expressowego zjeżdżają w dół po ścieżce zasypanej śniegiem. Ile przytomności musi mieć kierownik! i ile fantazyi!



— Warjaci — szepnął pan domu.

— Cicho bądź, staruszku — przerwała mu nadobna małżonka.

— A potem dokąd?—zagadnąłem.

— Potem do stóp Pyrenejów nad Atlantyk, do Biarritz. To kąt cudowny świata. Pyreneje z olbrzymów zamieniają się tam w karle wzgórza i tak schodzą do morza. Graniczna rzeka Bidassoa przypomina nam, żeśmy na pograniczu dwóch państw, cudowne zaś fale Atlantyku mówią nam co innego — mówią nam żeśmy na progu Europy.

— Albo — dodała po chwili — zamiast do Biarritz, zajrzymy do Rzymu. To inny świat — świat czarujący sztuki. Ruiny, pomniki, watykańskie muzeum...



— Kocham Rzym, bo to istotnie kraj bajek z tysiąca i jednej nocy.

— Moja żona jeden sport uznaje, podróże! kosztowny sport.

— Daj spokój! wolę zaoszczędzić na wszystkiem innem, ale podróż to moja pasya.

— Gdyby mogła—mówił dalej uparty pan domu—to w ciągu tych kilku tygodni, które mamy przed sobą objechałaby pół świata.

— Śmiej się, a ja zawsze powtarzać będę tak, tak, po tysiąc razy tak, nawet nie pół świata, ale cały świat. Im więcej wrażeń, tem człowiek bardziej siebie zagubia. A to także rozkosz. Na każdym kroku nowi ludzie i nowe cuda natury, nowe namiętności i nowe zjawiska. Oto, patrz pan, moja pamiątka pobytu w Monte Carlo! Wnętrze



kasina — ile twarzy, tyle typów. Wszystko ptaki przelotne, zimowe, jak i ja. Ach czego tam nie można się nauczyć! czego się tam nie zobaczy! Gdyby pan choć chwilę spędził w tej zimnej „Salle des Decavés", gdzie kobiety i mężczyźni, którzy przegrali, tam i napowrót chodzą, osłupiali, bladzi, zdenerwowani i tem jednem rozpaczliwem pytaniem przejęci, dlaczego stawiali na czarne a nie na czerwone! Ja tego wrażenia nigdy nie zapomnę.

— Moja złota — rzekł pan Henryk — to nie miejsce rozrywki, ale przedpiekle eleganckie.

— Tak, przedpiekle—powtórzyła pani Helena—ale dobrze i to zobaczyć. Potem jeszcze więcej kocha się słońce, morze, wichry—i dobrych ludzi.

— Zatem państwo do Biarritz albo na Rivierę? — zagadnąłem.

— Jeszcze nie wiemy!—rzekła wesoło pani Helena.

— Słyszy pan! a co? ona i coś stałego! zaraz całe pół świata.

— Bo ja doprawdy—mówiła, głaszcząc mu czoło — marzę teraz o Kairze! pamiętasz ile tam cudownych dni spędziliśmy. Pamiętasz tę słoneczną werandę w hotelu Shepheard i twoje rozmowy na migi z krajowcami?

A ja zapatrzyłem się w kartę albumu, w którym każda rycina była wspomnieniem.



— Pamiętasz wycieczkę pod pyramidy i Sfinksa?

— Pamiętam — szepnął i oczy rozzłociły mu się iskrami radosnych snać wzruszeń.

— Przelotne, zimowe ptaki—pomyślałem — i głośno dodałem — a nie zapominajcie o nas, tu w Warszawie. Wracajcie z zapasem nowych sił, pokrzepieni, chętni do pracy i do tych nudów innych... ogólnych...

— O tak, tak — zapewniali mnie oboje, żegnając się serdecznie.

X.

Z Polskiego Towarzystwa równouprawnienia.

W dniu 18 ym b. m., odbyło się w Polskiem Towarzystwie równouprawnienia, ogólne zebranie członków; na przewodniczącą powołano panią Rotwandową, na sękretarkę p. Suchecką. Pierwszym punktem był projekt zmiany niektórych paragrafów ustawy, wypowiedziany przez p. Koszutskiego; postanowiono, aby każde zebranie ogólne było prawomocne, bez względu na ilość członków, co byłoby naprawdę do zalecenia wszędzie—bo utarł się nierozsądny zwyczaj przychodzenia dopiero na drugie zebranie — co jest niepotrzebną stratą czasu i odkładaniem rozpoczętej pracy; następnie dyskutowano nad sumą opłaty wnoszonej przez członków, postanawiając podzielić tę opłatę na trzy kategorye. P. Rudnowska zdawała sprawę z zarządu czytelnią Stowarzyszenia, która rozwija się bardzo dodatnio i posiada kilka pism zagranicznych, z krajowych tygodników: „Świat,“ „Tygodmik Ilustrowany,“ „Prawdę,“ „Społeczeństwo,“ „Ster“, „Bluszcz,“ „Społem“ i t. p. P. Openchowska odczytała projektowany regulamin dla członków, w końcu p. Koszutska przedstawiła porządek projektowanych na miesiąc przyszły posiedzeń. W pierwsze trzy poniedziałki Lutego odbywać się będą odczyty popularne, w czwarty Poniedziałek obrady w kwestyi odczytów na Marzec. We wtorki stale obrady prawno-polityczne, w pierwszy Poniedziałek miesiąca, o 9-tej, po odczycie



Dr. Stanisława Popławska—pierwsza przewodnicząca polskiego Towarzystwa równouprawnienia.

obrady społeczno-ekonomiczne, Środy—zebrania towarzyskie dla członków; na zebraniach tych dyskusye w sprawie kobiecej, o jej reformach, walkach, o tem, co już w tej mierze zdziałano, czytanie pism, referaty i t. p. 1-sza Środa w miesiącu z udziałem gości, 3-a odczyt dochodowy. Na zakończenie zebranym rozdano kwestyonaryusz do pracownic biurowych.

Stowarzyszenie Równouprawnienia istnieje rok zaledwie i przez czas tak krótki stało się jednym z najczynniejszych. Praca w wydziałach, prawno-politycznym, ekonomicznym i odczytowym idzie bardzo racyonalnie, członkinie uczą się i korzystają wiele na wykładach, czytają, referują—wciąga się coraz większa ilość nowych członkiń, z początku nieśmiałych, występujących, zwłaszcza z przemową na zebraniu, niechętnie, z czasem jednak coraz więcej wyrobionych i uświadomionych. A kobietom naszym tak bardzo brak tej właśnie wprawy i wyrobienia, łącznych z racyonalnością i poważną energią.

W interesie sprawy kobiecej u nas, życzyć należy młodemu Stowarzyszeniu dalszego pomyślnego rozwoju.

N. J.

Z żałobnej karty.



ś. p. Aleksandra Korycińska.

W dniu 16-ym Stycznia zmarła w Warszawie ś. p. Aleksandra Korycińska, pierwsza u nas pionierka artystycznych rzemiosł dla kobiet. Już w 1872-gim roku należała ś. p. Korycińska do Spółki pracy kobiet i prowadziła w niej przez lat kilka pracownię sukien, umysł jej jednak, pełen inicyatywy, poszukiwał dróg nowych i w r. 1885-tym założyła pierwszą w Warszawie Szkołę rzemiosł artystycznych, w której wykładane były rzemiosła, do owego czasu dla kobiet niedostępne, jak metalorytnictwo, litografia, mozaika drzewna i t. p. Szkoła, wzorowo prowadzona, uzyskała kilka medali na wystawach krajowych, a nawet na Wystawie powszechnej w Chicago w 1893-im roku, co świadczy o istotnie wybitnym i niepospolitym jej kierunku i rezultatach.

W r. 1894-ym przystąpiła ś. p. Korycińska do grona założycielek Koła pracy kobiet, przy Tow. popierania przemysłu i handlu, wkrótce potem wydała swój „System kroju sukien i bielizny.“

Jedną z najwybitniejszych uczennic szkoły ś. p. Korycińskiej była, nieodżałowana, nieżyjąca już również, Marya Starża, założycielka szkoły intarsyi. Setki pracownic byt swój zawdzięczają ś. p. Korycińskiej, która je niezamożne wykwalifikowała bezpłatnie. Praca fachowa i praca społeczna miały w niej zaszczytną przedstawicielkę, przejętą gorącem umiłowaniem sprawy kobiecej.

Cześć pamięci zacnej kobiety, światłego pracownika na polskiej niwie społecznej.

N. J.

ś. p. Julja Wiemanowa.

W ostatnich dniach ubiegłego tygodnia (18 go b. m.), śmierć zabrała znaną filantropkę, zasłużoną działaczkę na polu dobroczynnem—Julię Wiemanową.

Ś. p. Wiemanowa urodziła się 18 go Lipca 1830-go roku w Warszawie, i tu do ostatnich chwil życia przemieszkiwała, gorąco ukochawszy miasto rodzinne. Po śmierci męża ś. p. Kazimierza Wiemana, naczelnika Kacelaryi Magistratu, ś. p. Julia skłoniła jedynego brata swego, Edwarda Czabana, do powrotu z zagranicy, (gdzie znacznego dorobił się majątku) i zamieszkania wśród swoich. Jej też w znacz-

nej części zasługą są krociowe zapisy, poczynione przez ś. p. Edwarda Czabana różnym instytucyom.

Odziedziczywszy majątek brata, objęła ś. p. Julia i duchowe dziedzictwo woli zmarłego, który, jak w testamencie swym zaznaczył, chciał „spełnić obowiązek swój względem społeczeństwa, wśród którego się urodził" i, rozporządzając wielkiemi środkami, poświęciła się zupełnie działalności filantropijnej; pomimo podeszłego wieku i nurtującej od lat kilku choroby, interesowałą się ś. p. Wiemanowa każdym przejawem społecznego życia, każdy cel naukowy, czy dobroczynny miał w niej gorliwą protektorkę — specyalnie zaś oddała się działalności w Tow. Opieki nad ubogiemi matkami i dziećmi, gdzie była przewodniczącą pań Opiekunek, to też obecnie, członkinie Komitetu postanowiły uczcić pamięć zmarłej przez zbieranie ofiar na tak pożyteczną a ukochaną przez nią instytucyę. Ofiary składać można na ręce pań: Pawłowej Górskiej (Foksal 8), Henrykowej Kucharzewskiej (Miodowa 5), Ewarystowej Strzemińskiej (Al. Ujazdowskie 35), Maryi Urbańskiej (Włodzimierska 19), lub w samym zakładzie (Hoża 70).

Zmarła pozostawiła testament, mocą którego *połowę* swego majątku, t. j. 471,900 rubli zapisała na cele publiczne. Ponieważ otwarcie testamentu nastąpi w chwili złożenia nin. numeru, ograniczymy się do wymienienia obdarowanych instytucyi, nie wyszczególniając cyfr:

Legaty otrzymały: Macierz Polska w Cieszynie, Tow. pomocy naukowej im. d-ra Karola Marcinkowskiego w Poznaniu, Seminaryum nauczycielskie w Ursynowie i w Warszawie, Muzeum Rzemiosł i Sztuki stosowanej, Tow. Hygieniczne, Wydział przeciwgruźliczy, Sanatoryum dla suchotników pod Warszawą, Tow. pomocy lekarskiej i opieki nad umysłowo i nerwowo chorymi (Drewnica), Schronienie dla szwaczek, Schronienie dla paralityków im. Ś-go Władysława, Zakład dla nieuleczalnych Ś-go Stanisława Kostki, Przytułek dla rzemieślników i robotników fabrycznych, Schronienie nauczycielek, Schronienie dla sług na Sewerynowie, Przytułek Ś-tej Jadwigi, Tow. Opieki nad ubogiemi matkami i ich dziećmi, Schronienie przy ul. Żytniej, Zakład dla nieuleczalnych w Królikarni, Przytulisko, Instytut sióstr miłosierdzia Ś-go Kazimierza, Tow. Kolonii letnich, Tow. osad rolnych, Pogotowie ratunkowe, Zakład ks. Siemca, Schronienie dla paralityków w Częstochowie, Tow. Ś-go Wincentego à Paulo, Przytułek dla Sierot dziewcząt W. T. D., Szwalnia w Mokotowie, Kościół Zbawiciela, Kościół w Otwocku, Kościół Ś-go Antoniego, Szpitalik dziecięcy, trzy bractwa, Kasa pożyczkowa artystów teatrów warszawskich i Tow. lekarskie.

Oprócz tych zapisów utworzyła ś. p. Wiemanowa wielką fundacyę stypendyalną w najszerszym zakresie, pod zarządem trzech kuratorów, którzy mają, na mocy testamentu, wieczyste prawo ustanawiania kuratorów-następców; fundacya ta ma wynosić 140,000 rb., kuratorami testatorka naznaczyła: mecenasa Antoniego Osuchowskiego, p. Józefa Rzętkowskiego i mecenasa Kazimierza Olszowskiego. *N. J.*

Kronika działalności kobiecej.

Ze Stowarzyszenia umysłowo pracujących Polek.

Na ostatniem posiedzeniu p. Bielicka zaznajomiła obecnych z przebiegiem akcyi podjętej w celu wyzwolenia naszego przemysłu od zalewu obcych wyrobów. Z zabiegów tych jak wiadomo wyłonił się projekt zawiązania Koła samopomocy przemysłowo-handlowej, jako sekcyi Tow. popierania przemysłu i handlu; uznano bowiem że podstawą podjętej akcyi powinno być podniesienie krajowej wytwórczości. W dalszym ciągu referentka mówiła o odczycie p. Olszewskiego, którego treść pozostaje w związku z wyżej wymienioną sprawą. (Odczyt ten streszczony jest w nin. numerze naszego pisma).

Następnie poruszoną została kwestya utworzenia biura informacyjnego dla kobiet pragnących się kształcić wyżej w kierunkach: naukowym i artystycznym. Istnienie takiego źródła z którego możnaby czerpać wskazówki i informacye co do wyższych studyów kobiecych, jest pilną potrzebą chwili, warunki przyjmowania słuchaczek do uniwersytetów są bowiem bardzo rozmaite i ciągłym ulegają zmianom, a brak ścisłych w tej mierze wiadomości, naraża kobiety poszukujace nauki na przykre zawody i stratę czasu.

Zbieraniem informacyj postanowiły się zająć panny: Zachertówna i Gaworska, poczem biuro w lokalu stowarzyszenia otwartem zostanie i stale w wyznaczonych godzinach działać będzie.

Dalej roztrząsano sprawy bieżące stowarzyszenia, wyznaczono termin rozpoczęcia dalszej seryi wykładów prof. W. M. Kozłowskiego, i łącznie z tą kwestyą, radzono o wyszukaniu odpowiedniego na odczyty lokalu.

W końcu p. Prażmowska-Wołowska mówiła o projektowanej wycieczce Polaków z Ameryki, którzy w liczbie kilkudziesięciu odwiedzić mają Warszawę w maju r. b.

Wykład prof. Kozłowskiego: „o filozofii materjalistycznej", naznaczono na niedzielę 2 lutego, g. 3, przyczem Zarząd stowarzyszenia prosi członków o punktualność, wykład bowiem opóźnionym być nie może.

Działalność kobiet
w instytucyach Gminy Ewang.-Augsburskiej
w Warszawie.

VII.

Wydział pośrednictwa wyszukiwania pracy dla kobiet przy ul. Erywańskiej.

Wydział pośrednictwa pracy dla kobiet przy Gminie Ewangielickiej zaczął funkcyonować w Styczniu 1905 r. Początkowo postawił sobie za zadanie li tylko dostarczanie ubogim szwaczkom roboty, którą mogłyby wykonywać w domu. Nadarzyła się możliwość zawarcia umowy z nowo-utworzonym wtedy Komitetem Pomocy, na mocy której Wydział zobowiązał się szyć z powierzonego za kaucyą materyału bieliznę i pościel dla Intendentury. W przeciągu czasu od stycznia 1905 roku do lutego 1907 r. uszyto:

120.000 sztuk bielizny,
30 000 krawatów,
500 par spodni,
15,000 sienników,
15.000 powłoczek,
75,000 ręczników, dając przez to zarobek 400 robotnicom. Szwaczkom wypłacono za szycie bielizny rs. 11,488.

W marcu 1907 r. Wydział wyszukiwania pracy dla kobiet otworzył bezpłatne biuro rekomendacyi bon, szwaczek, sklepowych, gospodyń, służby domowej etc., czynne w godzinach przedpołudniowych. W przeciągu 2-miesięcznej działalności zanotowano zgłoszeń pracodawców 217, poszukujących pracy 102, umieszczono osób 39.

Chwila bieżąca.

— Ogłoszono Najwyższy rozkaz o zmianie programów egzaminów na stopień oficerski i chorążych dla osób ze średniem wykształceniem ogólnem i wyższem.

— Przyjęto przez radę ministrów wniesione do Dumy państwowej projekty praw dotyczące procedury sądowej. Zamierzono pod przewodnictwem starszego prezesa utworzyć komisyę dyscyplinarną, złożoną z pięciu osób, w izbach sądowych, pod przewodnictwem prezesa sądu—w okręgowych sądach. Organizacyę kas emerytalnych dla nauczycieli i nauczycielek zmienić jak również zmienić ustawę dotyczącą praw sierot po członkach kasy emerytalnej i uwolnienie od opłat wpisowych.

— Dnia 18 b. m. sąd wojenny warszawski wydał wyrok śmierci przez powieszenie za zamachy na policyantów w Łodzi d. 8 sierpnia r. z.

— Nietylko, iż projekt wywłaszczenia polaków z ziemi stał się faktem jako ustawa rządowa—pruski rząd jeszcze zamierza przedłożyć sejmowi projekt prawa, o zawieszenie czynności banków polskich parcelacyjnych na zachodnich prowincyach.

— W miastach niemieckich odbywają się liczne wiece nawołujące liberałów do wystąpienia z bloku większości parlamentarnej.

— Wskutek ciągłych zawiadomień, iż więzienia są przepełnione, główny zarząd więzień polecił gubernatorom zebrać poważne dane co do ilości osób przebywających w więzieniach. Dozorcom więziennym polecono nosić pancerze ochronne.

— W Londynie d. 17 b. m., kobiety urządziły demonstracyę przed pałacem prezesa ministrów domagając się praw wyborczych. Dla wprowadzenia w błąd policyi przejeżdżały powozami, dopiero widząc nadjeżdżającego ministra skarbu Asquit'a, demonstrantki rzuciły się nań, lecz policya zdołała je powstrzymać. Kobiety przywiązywały się łańcuchumi do sztachet, tak iż trzeba je było wpierw oswabadzać, następnie rozpędzać. Jedna zdołała dostać się do pałacu. Cztery aresztowano.

— Prezes komisyi oświatowej, Kowalewskij, przygotowuje referat, który ma być złożony w Dumie o nauczaniu początkowym i o zebraniu specyalnego funduszu szkolnego drogą pożyczki. Projekt wyasygnowania 5 miljonów rubli ministeryum uznało za niewystarczający.

— Złożono też w ministeryum oświaty projekt utworzenia seminaryum nauczycielskiego.

— Notujemy dobrą nowinę, powrót pożytecznego wielce kapłana ks. Jana Gralewskiego z Krakowa, dozwolono też powrócić d-rowi A. Zawadzkiemu b. członkowi zarządu P. M. S., który był również z kraju wydalony.

— W gubernii kijowskiej zatwierdzono przez władzę program statutu Polskiego Stronnictwa Krajowego w skład którego wchodzą prawie sami adwokaci z wybranym jednogłośnie na prezesa księciem Romanem Sanguszką.

— Ministeryum finansów odmówiło pozwolenia zatwierdzenia ustawy na otwarcie banku rzemieślniczego w Warszawie.

— Dnia 17 b. m. zmarł w Salzburgu wielki książe Toskański przeżywszy lat 73. Chociaż objął tron po ojcu Leopoldzie II nie panował faktycznie nigdy, gdyż toskańczycy zaprotestowali przeciw jego rządom, ogłaszając przyłączenie Toksanii do Sardynii. Był ojcem głośnej, byłej królowej Saskiej Ludwiki, obecnej żony pianisty Tosellego, i Ferdynanda Salwatora, który też wskutek mezaliansu, zmuszony zrzec się tytułów pod nazwiskiem Woelflinga zamieszkuje w Szwajcaryi.

— Donoszą z Brukseli, iż zachodzi obawa o życie króla Leopolda, gdyż okazuje się potrzeba amputowania nogi, w przeciwnym razie nastąpić może gangrena.

— Dnia 19 stycznia odbyła się w Berlinie manifestacya socyal-domokratyczna w celu zaprotestowania przeciw prawu wyborczemu. Odbyło się 35 wieców po ukończeniu których uczestnicy starali się dostać do środka miasta, lecz zostali przez policyę zatrzymani. Tylko 300 osób zdołało w ściśniętych szeregach dotrzeć do okolic pałacu cesarskiego, lecz i tam również tłum został rozproszony, bez użycia siły zbrojnej.

— Z powodu zakazu żebraniny ulicznej w Palermo, we Włoszech, żebracy demonstrowli na ulicach.

— W guberni kaliskiej sekretarz gminy Leśmierz sprzeniewierzył około 8000 rubli i zbiegł. Za zbiegiem wysłano listy gończe, lecz jak dotąd bezskutecznie.

— Miasteczko Sokołów gub. Siedleckiej było widownią śmiałego napadu. Na furgon pocztowy przybywający na stacyę przed odejściem pociągu d. 10 stycznia o g. 12 z minutami po północy rzucono bombę i jednocześnie rozległy się ze wszystkich stron wystrzały. 2 osoby zotały zabite; 10 rannych.

— Urząd miejski statystyczny m. Wiednia ogłasza, iż według jego obliczeń ludność miasta wynosi w d. 1 b. m. więcej niż 2 miliony.

— Odczyty.

— W dzisiejszą Niedzielę, d. 26-go b. m. o godzinie 6 ej pp. w Filharmonii d-r Budzińska Tylicka wygłosi odczyt: „Hygiena kobiety.“ Dochód przeznaczony na Kolonie letnie dla kobiet pracujących. Bilety od 5 ciu do 35-ciu kop., w kasie Filharmonii.

— Towarzystwo wychowania przedszkolnego organizuje dziś, w niedzielę o godzinie 4-ej po południu, w wielkiej sali Filharmonii, odczyt dla dzieci. Profesor Jezierski, znany popularyzator opowiadać będzie, „co dzieci widziały przez mikroskop w kropli wody“. Pouczająca pogadanka ilustrowana będzie 40-ma niknącemi obrazami. Bilety od 5—35 kop. w kasie Filharmonii.

— Z muzyki.

Opera przygotowuje dwie premiery: Doeplera „Wandę“, oraz „Śpiewaków norymberskich“ Wagnera. W dniu 30-ym Lutego rozpoczyna gościnne występy Mattia Battistini. Na estradzie Filharmonii popisywać się będzie w Piątek d. 31-go b. m. głośny tenor Schmedes, a następnie „cudowne dziecko,“ Pepita Ariola, fortepianista, uczeń Nikischa który grywał z wielkiem powodzeniem na koncertach symfonicznych w Lipsku i w Berlinie, pod batutą Nikischa. W Lutym, spodziewany jest przyjazd pianisty Tosselli'ego. We Wtorek, dn. 28 bież. miesiąca w Filharmonii popisywać się będzie młoda, a wielce utalentowana pianistka, hrabianka Morsztynówna, której popisy zagranicą zyskały poważne uznanie.

Treść numeru:

Do dziesiejszego numeru dołącza się arkusz 2-gi powieści p. t. „Pamiętnik idealistki“, p. Malwidę von Meysenbug, w przekładzie R. C.

OGŁOSZENIA.

Tow. A. RALLET & C-ie
Warszawa, Wierzbowa 7.

Poleca Perfumy, Mydła i wodę kolońską

„WRZOS"

Do nabycia w Perfumeryach i Składach Aptecznych.

F. Stankiewicz

Magazyn Wyrobów srebrnych i platerowanych

Poleca w dużym wyborze Nakrycia stołowe i różne galanteryjne wyroby

Senatorska 10, telef. 19-96.

Artystyczna Pracownia GORSETÓW **Janiny Kiedrzyńskiej** długoletniej krojczyni i zarządzającej pracownią gorsetów p. f. „**Wiktorja**", otwarta została d. 8 stycznia r. b. poleca najświeższe fasony paryskie, oraz wielki wybór podwiązek ceny nizkie. **Sadowa №. 6 m. 16,** przy Marszałkowskiej.

LUDWIK ORTHWEIN

MAZOWIECKA 2.

ZAKŁAD MEBLOWY
I TAPICERSKO-DEKORACYJNY

CAŁKOWITE URZĄDZENIA MIESZKAŃ OD SKROMNYCH DO NAJWYTWORNIEJSZYCH.

ZAKŁAD FRYZJERSKI **Roman Prochowski**

Bez konkurencyi!

Sienna 1, róg Marszałkowskiej. Telefon № 108.54.



Artystyczne, najpiękniejsze, najlepsze **postiches bouffants.** Transformacye sceniczne według najpiękniejszych modeli paryskich. Czesanie, farbowanie włosów na wszystkie kolory.

M-me Z. Laurysiewicz

Wierzbowa, Hotel Angielski

Poleca NOWOŚCI w kołnierzykach, krawatach, wstążkach, koronkach, pończochach, szpilkach i t. p.

Zakład Artystyczno-Reperacyjny

Marszałkowska 62.

NAJTANIEJ! Reperacya starożytności, wyrobów z brązu, marmuru, alabastru, drzewa i t. p. Reperacya wszelkiej galanteryi, t. j. albumów, figurek. Odnawianie i restaurowanie starych obrazów, oprawa w ramy. Reperacya wachlarzy z kości, szyldkretu, drzewa i t. p. Klinika lalek i reperacya zabawek.



2,000 **Precz z Gramofonami!!!**
melodyi gra nasz „Symfonion".

Poznając dobrze po długoletniej praktyce gust Polaków sprowadziłem z zagranicy nowowynalezioną ogromną samogrającą skrzynkę muzykalną „SYMFONION" z toaletowem szlifowanem lustrem z wdzięczną i bardzo przyjemną muzyką przy akompanjamencie fortepianu, grającą najróżnorodniejsze 2,000 melodyi, walce, polki, marsze, krakowiaki, pieśni narodowe, opery, pieśni kościelne i t. p. Bardzo praktyczna i do tańców. Kupując taką skrzynkę można dostarczyć wiele przyjemności sobie, rodzinie i gościom. Cena zamiast 25 tylko ***6 rb.*** Do każdej skrzynki dodaje się 3 nuty stosownie do wyboru obstalującego. Zapasowe nuty po ***20 kop.*** Za przesyłkę dolicza się ***50 kop.*** Wysyłamy pocztą za zaliczeniem pocztowem.

Adres: **Markus Kaminer, Warszawa 98, Ciepła №. 3.**

Cennik nasion i cebulek kwiatowych
na rok 1908

ZAKŁADU OGRODNICZEGO **BRACI HOSER**

w Warszawie, Jerozolimska 59.

wyszedł z druku i rozsyła się na każde żądanie bezpłatnie.

Najlepsze środki udelikatniające i wybielające skórę są



Krem, Alkohol i Mydło ogórkowe

wyrobu Apteki **M. Malinowskiego**

w Warszawie, Nowy-Świat 35.

Najnowszy wynalazek techniki i sztuki. Najznakomitsze w Kraju **KOLOROWANE FOTOGRAFIE**



Po otrzymaniu fotografii z opisaniem koloru twarzy, włosów i ubrania, wysyłamy 6 razy większą fotografię podług niniejszego wzoru **6 artystycz. wykon. kolorowych fatografii w passe-partouts za 2 ruble Zwyczajne fotografie 4 razy większe od załączonego wzoru 20 sztuk za 1 rb. 60 kop.** Franko za zaliczeniem pocztowem. Przedstawicielstwo Paryskiego Towarzystwa „MERKURY" Warszawa, Długa 5. Poszukiwani agenci na wygodnych warunkach.

Pierwszorzędne biuro nauczycielskie

ANTONINY PIASECKIEJ

poleca: nauczycieli, nauczycielki, bony, sprowadza cudzoziemki.

WARSZAWA
Świętokrzyska № 20.

Darmo! Zamiast 50 rubli tylko rub. 7 k. 95.

wysyłamy elegancki i trwały **„GRAMOFON"** najlepszej marki; bezwłocznie po otrzymaniu zamówienia. — Przesyłka i opakowanie 40 kop.

Adres: Towarzystwo „Kosmos" Warszawa.

Medale Złote

Niema zimnych i wilgotnych mieszkań

jeśli obsadzić w piecu

Pat. **MULTIPLIKATOR OGRZEWANIA**

ogrzewa pokój **w 30 min.** do samej podłogi, **Oszczędza** do **50% opału**

PIECE ŻELAZNE MULTIPLIKATOROWE

nie wydzielają swędu, utrzymują ciepło 8 g. po napaleniu

Pochlebne zaświadczenia, prospekty i cenniki mult. wysyła się na żądanie.

Ostrzega się przed nieudatnemi naśladownictwami.

Tel. 1502. **Biuro Techniczne Dr. W. P. KŁOBUKOWSKI, inż. chem.** Al. Jerozol. 71.

Egzystuje od 1898 r.



Pracownia Zegarmistrzowska

JANA JEZNACKIEGO

43. Nowy-Świat 43.
(Renaissance) w podwórzu.

Sumiennie i najtaniej wykonywa wszelkie roboty zegarmistrzowskie. Poleca tanie zegarki okazyjnie, piękne zegary starożytne, repetjery.

Jak osiągnąć piękny kształt biustu.



Panie i młode panny mogą osiągnąć piękność biustu zapomocą

Pilules Marbor

(Pigułki Marbor).

Te gwarantowane znakomite dla zdrowia pigułki są niezrównane dla rozwinięcia, wzmocnienia, ustalenia piersi i nadania jej wspaniałej okrągłości bez pogrubienia talii. Flakon z przepisem **3 rb. 50 k.** franc. **Pilules Marbor, 5 Passage Verdeau, à Paris.** Skład główny: Tow. Akc. **Ludwik Spiess i Syn.**

200 Rubli miesięcznego

dochodu, może każdy osiągnąć. Oferty dla „K. R. 200" nadsyłać do Biura Ogłoszeń Ungra, Warszawa, Wierzbowa 8.

Wojsko Polskie

Kościuszkowskie z 1794 roku.

16 tablic kolorowanych, obejmujących **105 figur**, z natury rysowanych przez **Michała Stachowicza. 6 tablic** kolorowanych, rysowanych przez **Walerego Eljasza,** ogółem **22 tablic** z tekstem, podług wiarogodnych źródeł opracował **B. Twardowski.** ***Cena rb. 3.***
Wydanie poznańskie w ozdobnej oprawie. Wysyła się za zaliczeniem. Zamawiający kosztów przesyłki nie ponoszą.
A. Zalcsztein, Nowy-Świat Nr. 25.

MODES DE PARIS

PRACOWNIA SUKIEN DAMSKICH I DZIECINNYCH

Wykonanie szybkie i eleganckie.

Ceny niskie.

Wspólna №. 39, m. 2.

Redaktor odpowiedzialny i Wydawca: **Piotr Laskauer.**

Druk Piotra Laskauera i S-ki, Warszawa, Nowy-Świat 41.